

Jerzy Markowski

MOIM ZDANIEM

To musi się udać

Wygłada na to, że nareszcie po ponad 20 latach pustych deklaracji, Polska weszła na realną drogę budowy elektrowni jądrowej, a może nawet dwóch. Partnerzy do budowy elektrowni i wyprodukowania reaktorów są poważni i ze sporym doświadczeniem. Negocjacje przeprowadzone przez przedstawicieli rządu nie kończą się jeszcze umowami, ale już w obu listach intencyjnych podpisanych z partnerami z Korei Południowej oraz USA jest zawarta jednoznaczna wola rządu - a to w polskich realiach politycznych jest decydujące. Przed nami długie procedury poprzedzające rozpoczęcie fizycznej budowy obu elektrowni, w których podstawowym dokumentem jest raport o oddziaływaniu na środowisko podlegający zatwierdzeniu przez Regionalną Dyрекcję Środowiska. Nawet jeżeli pojawią się odwołania od tej decyzji, czy polemika z jej zapisami, co programowo robią w Polsce tzw. organizacje ekologiczne, to mam nadzieję, że tym razem Generalna Dyrekcja Ochrony Środowiska w potencjalnej procedurze odwoławczej nie zniszczy tych projektów, tak jak to zrobiła chociażby z projektami wydobywania węgla brunatnego w Złoczewie, czy projektami wydobywania węgla w Orzeszu i poszerzenia obszaru górniczego złoża PG Silesia. Radzę poważnie dopilnować aby zamknąć drogę do projektów jądrowych politykom i ekologom, bowiem tym razem nie może się nie udać - to jest ostatnia chwila na rozpoczęcie realnego uzupełnienia rosnącego deficytu mocy w polskiej elektroenergetyce.

Deficyt bowiem jest nieunikniony i będzie rósł z następujących powodów.

Po pierwsze, w 2035 roku, jeżeli nie zmądrzejemy, zakończy pracę największa w Polsce elektrownia w Bełchatowie, bowiem wyczerpie się złoża węgla brunatnego, a dostęp do Złoczewa "uwaliła" Generalna Dyrekcja Ochrony Środowiska, a resztę załatwiła absurdalna i kryminogenna zasada ETS znana i stosowana tylko w Unii Europejskiej. Zatem w roku 2035 z naszego bilansu energetycznego ok. 20% mocy zainstalowanej.

Po drugie, w 2044 roku zakończy się koncesja na wydobywanie złoża węgla brunatnego dla elektrowni Turów, co spowoduje, że wypadnie nam prawie 8% mocy zainstalowanej w energetyce zawodowej. Jakby tego było mało, to w obliczu braku inwestycji w udostępnianiu nowych złóż węgla kamiennego rósł będzie deficyt tego węgla w Polsce z sporym kłopotem dla indywidualnych odbiorców węgla grubego oraz z sporym kłopotem dla państwa, które ze względów inflacyjnych i społecznych odczuwało będzie trwałe deficyty środków publicznych w budżecie państwa.

Ponadto, elektrownie jądrowe przedłużą użyteczność energetyki węglowej w Polsce, bowiem zarzucana energetyce węglowej emisyjność CO² liczona jest jako emisja całego kraju. Poprzez bezemisyjność reaktorów jądrowych o mocy zainstalowanej około 6.000 MW limit ten przejdzie na energetykę węglową.

Jednym słowem oddajmy sprawę realizacji inwestycji jak najszybciej fachowcom i trzymajmy kciuki za powstanie co najmniej dwóch elektrowni jądrowych, a potem kolejnych. Na realizację mamy 10-15 lat, później może realnie spojrzymy na kolejne modele transformacji. Narazie koledzy górnicy - do roboty - bowiem nasze uczone i upolitycznione elity, jedynie co potrafiły zrobić z niechcianym śląskim węglem, to zastąpić go ruskim i południowoafrykańskim czy środkowoamerykańskim z realnym kryzysem energetycznym przed nami. Aż strach pomyśleć, co stałoby się z naszą polską cywilizacją i gospodarką, gdyby wymęczony poród polskiej energetyki jądrowej w III RP, która rozpoczęła się "poczęciem" w głębokim PRL w Świerku pod Warszawą poprzez "poronienie" w 1992 roku w Żarnowcu, miałby się nie dokonać za sprawą "aborcji". Tym razem już górnicy nie pomogą, bo za 20-30 lat nas górników węgla kamiennego już nie będzie - chyba że wszyscy zmądrzejemy.